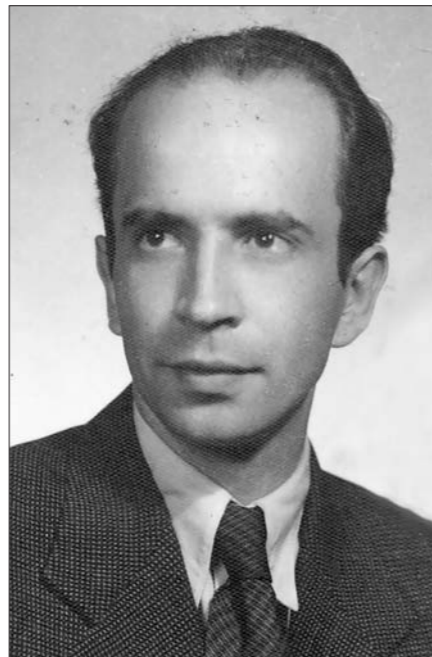


SYLWETKI NIEZŁOMNYCH

Jerzy Zakulski ps. „Rudolf”, „Borejsza”, „Czarny Mecenas” (1911-1947) – działacz niepodległościowy, członek Organizacji Polskiej.

Urodził się 28 czerwca 1911 r. w Wadowicach w rodzinie Ludwika, profesora gimnazjum, i Heleny z Madejskich. W 1929 r. rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Należał do działaczy ruchu korporacyjnego, był wśród założycieli Korporacji Akademickiej „Palestra”, zrzeszającej studentów Wydziału Prawa UJ. W tym okresie związał się politycznie z prawicą narodową, działał w organizacji akademickiej Młodzież Wszechpolska (MW), związanej ze Stronnictwem Narodowym. Po rozłamie w ruchu narodowym w 1934 r., związanym z wyodrębnieniem się Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR), opuścił z grupą zbuntowanych radykałów szeregi MW. Nie ma dowodów na bezpośrednią przynależność Zakulskiego do ONR (struktura ONR w Krakowie była nieliczna), choć niewątpliwie był z tą formacją związany środowiskowo, m.in. z przynależnością do „Palestry”, która stała się nieformalną ekspozyturą narodowych radykałów. Prawdopodobnie około 1935 r. został wprowadzony do tzw. Organizacji Polskiej (OP), tajnej i wewnętrznie zakonspirowanej trzystopniowej struktury kierowniczej nielegalnego ONR. Ówczesnym kierownikiem OP w Krakowie był korporacyjny kolega Zakulskiego mecenas Juliusz Sas-Wiśłocki. Wydaje się, że jeszcze przed wojną Zakulski w ramach OP awansował z pierwszego poziomu wtajemniczenia – tzw. Sekcji, na wyższy, skupiający doświadczonych członków kadry kierowniczej w Krakowie, tzw. poziom „C”.

W 1936 r. Zakulski ukończył studia, a dwa lata później zdał egzamin adwokacki, uzyskując prawo do samodzielnej praktyki jako obrońca sądowy. W tym czasie ukończył również Szkołę Podchorążych Rezerwy. W stopniu ppor. WP walczył w kampanii wrześniowej. W okresie okupacji niemieckiej, pod pseudonimem „Borejsza”, działał w konspiracji OP. Początkowo należał do Związku Jaszczurczego. Po powstaniu w 1942 r. Narodowych Sił Zbrojnych został przeniesiony do pionu cywilnego – Służby Cywilnej Narodu (SCN). Jako kierownik krakowskiej struktury SCN nadzorował prace nad tworzeniem podziemnej administracji cywilnej oraz planów powojennej odbudowy kraju. Należał również do tajnej krakowskiej Okręgowej Rady Adwokackiej i utworzonej w ramach OP organizacji prawniczej „Związek Odbudowy Prawa”, prowa-



FOT. ARCH. IPN

dzającej szkolenia dla młodej kadry oraz prace koncepcyjne nad powojenną reformą prawa. W tym czasie wszedł w skład trzeciego, najwyższego poziomu wtajemniczenia w ramach OP – Zakonu, który zrzeszał kierowników terenowych struktur organizacji z całego kraju. W latach 1943-1944 pełnił również funkcję kierownika Wydziału Kontrowydawczego Komendy Okręgu Kraków NSZ. Wyznawany przez niego nacjonalistyczny światopogląd nie przeszkodził mu w aktywnym niesieniu pomocy krakowskim Żydom, mordowanym przez Niemców w getcie na Kazimierzu i obozie w Płaszowie.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej w 1945 r. Zakulski rozpoczął pracę nad odbudową krakowskiej struktury i ponownym skupieniem kadry OP, rozproszonej przez wojenną zawieruchę. W maju 1945 r., w porozumieniu z Gustawem Potworowskim (ps. „Zych”), objął funkcję komisarza i kierownika OP na Kraków. Po kilku miesiącach udało się odtworzyć kadrową strukturę polityczną OP, niezależną od struktur wojskowych NSZ, podległych OP. Działalność, zgodnie z instrukcjami płynącymi z centrali, była rozwijana niezwykle ostrożnie, aby nie narażać ludzi na aresztowanie. Powstała struktura młodzieżowa, kierowana przez Mieczysława Sysłę (ps. „Ludwik”), kolegę Zakulskiego z Korporacji „Palestra”. Oprócz zebrań organizacyjnych, poświęconych wymianie poglądów na tematy polityczne, duży nacisk położono na infiltrowanie oficjalnych organizacji, milicji i partii po-

litycznych oraz zbieranie informacji o sytuacji w terenie. Dużym sukcesem było wprowadzenie członka OP Władysława Dybowskiego (ps. „Konrad Przemyski”) do kierownictwa krakowskiej PPR, a następnie na stanowisko wiceprezydenta Legnicy. Dzięki niemu organizacja zdobywała informacje pochodzące od osób z otoczenia marszałka Rokossowskiego, którego sztab mieścił się w Legnicy. Zakulski podjął współpracę z wywiadem organizacji Wolność i Niezawisłość. Udało mu się również obsadzić działacza OP, Konrada Dybowskiego, syna Władysława, na stanowisku szefa wywiadu WiN w Krakowie. Tą drogą przekazywano bezpośrednio do centrali WiN liczne raporty, zawierające zdobywane przez członków OP informacje o sytuacji w południowej Polsce, m.in. o działalności UB i zwalczaniu partyzantki niepodległościowej, kwestiach gospodarczych, obecności Armii Sowieckiej czy tarciach w oficjalnych organizacjach społecznych i partiach politycznych.

Zakulski został aresztowany przez UB 23 października 1946 r. w Krakowie. Przeszedł ciężkie śledztwo – wśród oficerów przesłuchujących był m.in. osławiony Adam Humer. Oskarżony został o przynależność w czasie wojny do nielegalnej organizacji OP, a także organizowanie i kierowanie po wojnie siatką szpiegowską. Akt oskarżenia zatwierdził naczelnik wydziału śledczego MBP płk Józef Różański, a z ramienia prokuratury sprawę nadzorował podprokurator Maksymilian Lityński. Wyrokiem z 16 czerwca 1947 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie, w składzie: płk Jan Hryckowian (przewodniczący), mjr Roman Burczak-Abramowicz i kpt. Tadeusz Przesmycki, skazał Jerzego Zakulskiego na śmierć. Najwyższy Sąd Wojskowy decyzją z 25 lipca 1947 r. utrzymał wyrok w mocy. Bolesław Bierut, mimo wstawienia rodziny i przyjaciół, nie skorzystał z prawa łaski.

Wśród osób, które starały się pomóc Zakulskiemu, była uratowana przez niego Maria Bleczyńska, która 23 czerwca 1947 r. skierowała do sądu oświadczenie: „Jerzy Zakulski [...] dał mi schronienie w swoim mieszkaniu, kiedy się wymknęła z Getta w nocy razem z trzyletnim dzieckiem, na przemian z rodziną Janów Bahrów. Po pewnym czasie wystarali się u swej krewnej Zofii Strycharskiej o bezpieczne locum, gdzie wraz z dzieckiem w Myślenicach doczekałam szczęśliwie końca wojny. To zeznanie składam pod przysięgą, bo chcę odwdziżyć się, bo oni nam uratowali życie z narażeniem własnego”.

Sąd ani sam Bierut nie wzięli tego świadectwa pod uwagę. Jerzy Zakulski został rozstrzelany w Warszawie 31 lipca 1947 roku.

oprac. *Wojech Jerzy Muszyński, IPN Centrala*

Dodatek historyczny IPN

Nasz Dziennik 6/2008 (13)

Po Zagładzie
– Rzeszów 1945

**Dr Krzysztof Kaczmarek,
IPN Rzeszów**

Pogrom,
którego nie było

Autor „Strachu” poświęcił wydarzeniom w Rzeszowie w czerwcu 1945 r. rozdział „Pogrom, którego nie było”. Tytuł przewrotny, gdyż Jan Tomasz Gross próbuje wykazać, że pogrom Żydów w Rzeszowie miał w istocie miejsce, podobnie jak w Krakowie czy Kielcach. Chcąc także na tym przykładzie udowodnić tezę o rozpasanym polskim antysemityzmie, traktuje materiał źródłowy w sposób wybitnie tendencyjny, ignorując przy tym ustalenia innych badaczy, m.in. Krystyny Kersten. Nazwała ona wydarzenia w Rzeszowie „próbą wywołania zająć pogromowych, której mechanizm uderzająco przypomina mechanizm późniejszego pogromu kieleckiego”, konstatując, że do pogromu jednak nie doszło¹. Poniższa rekonstrukcja wydarzeń sprzed 63 lat ma na celu zbliżenie się do prawdy o tym wciąż tajemniczym, słabo rozpoznanym epizodzie w powojennej historii Polski.

Społeczność żydowska w Rzeszowie
w latach 1944-1945

Przed wybuchem wojny na terenie Rzeszowa mieszkało 14-15 tys. Żydów, co stanowiło ok. 35 proc. ogółu mieszkańców miasta. Holokaust przeżyło zaledwie 700-800 rzeszowskich Żydów. Stopniowo powracali oni do Rzeszowa. Już w sierpniu 1944 r. utworzyli Komitet Żydowski, zajmujący się akcją pomocową, a wkrótce potem przystąpili do odbudowy swojej gminy wyznaniowej. Od września 1944 r. tymczasowym zarządem gminy kierowali dr Abraham Thaler i Mojżesz Reich. Zarząd gminy w pełnym składzie wybrano 5 XI 1944 roku. Przewodniczącym został Thaler, jego zastępcami – Reich i dr Szymon Mahler. Obowiązki rabina gminy pełnił do przełomu 1944 i 1945 r. dr Leib (Leon) Thorn. W drugiej połowie grudnia wznowił również działalność Izraelski Urząd Metrykalny, którym kierował Michał Schneeweiss.

Zgodnie z okólnikiem Ministerstwa Administracji Publicznej Rządu Tymczasowego z 6 II 1945 r. w miejsce Izraelskich Gmin Wyznaniowych miały być powołane Żydowskie Zrzeszenia Religijne. W Rzeszowie zostało ono formalnie utworzone 29 marca. Na przewodniczącego zarządu wybrany został Mojżesz Reich, jego zastępcami ogłoszono Izraela Atlasa i Meszulima Neumarka. W tym czasie, według danych starostwa, na terenie powiatu rzeszowskiego mieszkało 413 Żydów. W ciągu dwóch kolejnych miesięcy – do połowy maja – ich liczba zmalała do 317. Nie wiadomo, czy ta tendencja spadkowa utrzymała się i ilu Żydów mieszkało w Rzeszowie miesiąc później, w czasie zająć.

W większości pochodzili oni spoza Rzeszowa, traktowali to miasto tylko jako jeden z etapów powojennej wędrówki. Ciąg dalszy na s. 11



Wejście do piwnicy w kamienicy przy ul. Tannenbauma 12, gdzie została zamordowana 9-letnia Bronisława Mendoń

Dzisiejszy dodatek poświęcamy w zasadzie jednej sprawie – staramy się wyjaśnić wszystkie okoliczności oraz odtworzyć przebieg antyżydowskich zająć w Rzeszowie w czerwcu 1945 roku. Kluczem do wyjaśnienia tych wydarzeń jest zabójstwo 9-letniej Polki. Odkrycie straszliwie zmasakrowanego ciała dziecka w piwnicy domu zamieszkanego przez Żydów było przyczyną ekscesów, które niektórzy kwalifikują jako pogrom. Autor opisuje przebieg śledztwa w tej sprawie i próbuje odpowiedzieć na pytanie, kto zabił i jaki był udział w tych wydarzeniach MO, UB i NKWD.

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.

Redaktorzy:

dr Krzysztof Kaczmarek, krzysztof.kaczmarek@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)
Romuald Niedziółko, romuald.niedziolko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)

www.ipn.gov.pl

ADRES DO KORESPONDENCJI:
DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA

SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72

Dr Krzysztof Kaczmarek, IPN Rzeszów**Pogrom,
którego nie było**

Ciąg dalszy ze s. 1

Rzeszów był wówczas – obok Lublina, Krakowa i Tarnowa – jednym z ośrodków „brichy”. Tym hebrajskim słowem zwykło się określać masowy ruch nielegalnej emigracji do Palestyny Żydów uciekających z holokaustu, jak również struktury organizacyjne, które zostały w tym celu utworzone.

Miejscem, w którym przybyszący do Rzeszowa Żydzi bardzo często się zatrzymywali, była kamienica przy ul. Tannenbauma 12 (obecnie Okrzei), położona naprzeciw budynku żydowskiego Domu Ludowego Fundacji im. Adolfa Tannenbauma (obecnie budynek Wojewódzkiego Domu Kultury). Na drugim piętrze kamienicy znajdowały się dwa kilkupokojowe mieszkania, w których zameldowani mieszkali kilkunastu Żydów. Jedno z tych mieszkań należało do wspomnianego rabina Leiba (Leona) Thorna, który pełnił od lutego do lipca 1945 r. – jako rabin polowy – posługę duszpasterską wśród żołnierzy wyznania mojżeszowego w „ludowym” Wojsku Polskim.

Przebieg wydarzeń 11–12 czerwca 1945 r.

7 VI 1945 r. zaginęła Bronisława Mendoń, córka Stanisława i Zofii, mieszkająca wraz z rodzicami przy ul. Batorego 12. Dziewięcioletnia dziewczynka ostatni raz była widziana w tym dniu około godz. 14.00 nieopodal wspomnianej kamienicy przy ul. Tannenbauma 12, gdy szła na korepetycje do mieszkającej tam Otylii Aksamit. Na lekcję jednak nie dotarła. Nie było jej również w szkole podstawowej przy ul. Grunwaldzkiej, do której miała się udać bezpośrednio po korepetycjach. Podjęte przez rodziców próby odnalezienia córki nie przyniosły rezultatu.

11 VI 1945 r. wieczorem Kazimierz Woźniak, kilkunastoletni chłopiec zamieszkały w kamienicy przy ul. Tannenbauma 12, znalazł w piwnicy koszyk z książkami, zeszytami i przyborami szkolnymi. Na zeszytach widniał podpis: Bronisława Mendoń. Woźniak wiedział, iż nazwisko takie nosiła zaginiona przed kilkoma dniami dziewczynka, gdyż jego matka również udzielała jej korepetycji. Natychmiast więc poinformował o tym milicję. Po otrzymaniu zgłoszenia ppor. Jan Grzeszek, komendant powiatowy MO, udał się wraz z siedmioma milicjantami pod wskazany przez Woźniaka adres. Po przybyciu na miejsce, około godz. 21.00, milicjanci znaleźli dziecinny płaszcz. Towarzyszący im Stanisław Mendoń, ojciec Bronisławy, stwierdził, że to płaszcz jego córki. Chwilę później w piwnicy pod wiórami drzewa milicjanci odkryli obnażone i niesamowicie zmasakrowane zwłoki dziewczynki – odarte ze skóry na twarzy, z wyciętymi mięśniami na rękach i nogach. Zrozpaczony Mendoń zidentyfikował je jako zwłoki swojej córki. Zostały one zabezpieczone, a do pomocy wezwano Kompanię Operacyjną KW MO.

Dalsze czynności operacyjne przeprowadzili milicjanci z tej kompanii oraz komisariatu w Rzeszowie pod kierownictwem ppor. Grzeszka i ppor. Marii Bzury, dowódcy Kompanii Operacyjnej. Niestety, nie wiemy dokładnie, jak one wyglądały, gdyż nie wspominają o nich zachowane materiały milicyjne.

Przebieg wydarzeń, które rozegrały się w ciągu kolejnych kilkunastu godzin, możemy jednak odtworzyć w oparciu o – miejscami rozbieżne – źródła żydowskie. Są to relacje Leiba Kapłana i Jonasza Landesmana oraz sprawozdania Komitetu Żydowskiego w Krakowie i Żydowskiego Zrzeszenia Religijnego w Rzeszowie. Bardzo istotnymi dokumentami, pozwalającymi zweryfikować owe żydowskie relacje, są także materiały rzeszowskich Brygad Wywiadowczych z lata 1945 roku. Przebieg zajął odnotowano również w niezwykle lakonicznej formie w sprawozdaniu Komitetu Wojewódzkiego PPR do KC PPR za pierwszą połowę czerwca 1945 roku.

Według Sprawozdania Komitetu Żydowskiego w Krakowie w nocy z 11 na 12 czerwca „pewna grupa” milicjantów próbowała przeprowadzić rewizję w mieszkaniach żydowskich przy ul. Tannenbauma 12 i sąsiedniej ul. Sobieskiego 4. W jednym z tych mieszkań miał spać jakiś kapitan WP, Żyd z pochodzenia, który „przeczuwając coś złego, nie dopuścił do rewizji, a ponieważ milicjanci nie ustąpili, dał na postrach kilka strzałów i po wzajemnych wymianach zdań milicjanci odstąpili od zamiaru dokonania rewizji”². Miała się ona rozpocząć dopiero następnego dnia rano.

Jednak z relacji Kapłana i Landesmana oraz sprawozdania zarządu Żydowskiego Zrzeszenia Religijnego w Rzeszowie jednoznacznie wynika, że w nocy z 11 na 12 czerwca dowodzeni przez ppor. Grzeszka milicjanci przeprowadzili rewizję w owych dwóch mieszkaniach znajdujących się na drugim piętrze kamienicy przy ul. Tannenbauma 12 i zatrzymali 14 mieszkających tam Żydów. Byli wśród nich m.in. 37-letni kupiec Jonas Landesman, 37-letni rzezak rytualny (szojchet) Juda Moses i 40-letni kupiec Schaja Geminder. Według Landesmana, podczas rewizji milicjanci mieli się zachowywać brutalnie, obrzucając Żydów wyzwiskami. Jeden z milicjantów miał nawet oddać „10 strzałów dookoła siebie”. Landesman oraz dwaj inni Żydzi zostali zaprowadzeni do piwnicy, gdzie pokazano im zmasakrowane zwłoki dziewczynki. „Skóra z głowy dziecka była ściągnięta, wzdłuż nóg była przecięta i żyły powyciągane. Milicjanci twierdzili – relacjonował dalej Landesman – że krew została wyciągnięta do celów rytualnych i że poprzedni właściciel tego mieszkania rabin Leib Thorn, obecnie kapitan rabin polowy w Warszawie, jest wmieszany w tę sprawę”³. Podobnie przebieg rewizji przedstawiono w sprawozdaniu zarządu Żydowskiego Zrzeszenia Religijnego w Rzeszowie – milicjanci mieli „rzucić się na mieszkających tam Żydów mężczyzn” i pobić dotkliwie jednego z nich. Dowody rzeczowe znalezione w mieszkaniu rabina Thorna skłoniły milicjantów do zatrzymania w pierwszej kolejności owych 14 Żydów z drugiego piętra. Wśród zabezpieczonych dowodów rzeczowych znajdowały się m.in.: „1. dwa zdjęcia sporządzone przez organa Wydziału Służby Śledczej zwłok zamordowanej Mendoń Bronisławy w miejscu znalezienia zwłok; 2. kartka wyrwana z zeszytu zamordowanej znaleziona na łóżku Jonasza Landesmana w mieszkaniu rabina [Leiba] Thorna; 3. koszyczek lykowy z rączkami rzemionnymi zawierający przybory szkolne jak: 1 książkę szkolną pod tytułem [ulem] elementarz, 7 zeszytów i 2 okładki puste z zeszytów, jak również 1 piórnik blaszany zawierający jedną obsadkę z piórem, jeden ołówek zwykły koloru czerwonego z czarnymi pasami, jedną stalówkę i 2 banknoty 5-cio zlotowe (...); 4. jeden kawałek węglonej szmaty koloru stalowego z włosami ludzkimi (...); 5. jeden nóż (rzezak) o ostrzu długim 25 cm oprawionym w drewniane okładki; 6. dwa kawałki szmat z kałonów białe okrwawione; 7. jeden kawałek szmaty podobnej do sukienki zamordowanej znalezionej w mieszkaniu Thorna; 8. dwa wycinki z ubrania Mozesa Judy ze śladami krwi; 9. cztery skrzepy krwi zeszkobane ze ścian w mieszkaniu Thorna; 10. jedna karteczka z napisem w języku hebrajskim oraz wiora okrwawione z piwnicy, w której leżał trup zamordowanej; 11. jedna koszula męska biała ze śladami krwi (...)”⁴.

Okolo północy tych czterech Żydów odprowadzono do budynku komendy powiatowej MO przy ul. 3 Maja 13, gdzie „w jednym z pokoiów ulokowano ich pod straż”.

Nie wiadomo, dlaczego kilka godzin później zdecydowano się zatrzymać innych mieszkających w pobliżu Żydów (z ul. Tannenbauma i ul. Sobieskiego oraz przebywających w okolicy dworca kolejowego) ani kto podjął tę decyzję. Przypuszczalnie byli to kierujący akcją ppor. Grzeszek lub ppor. Bzura. Być może decyzja ta wynikała z przyjęcia – w oparciu o zabezpieczone dowody rzeczowe – założenia, że sprawcą zbrodni był prawdopodobnie Żyd, a zważywszy na ówczesną dużą ruchliwość ludności żydowskiej, milicjanci mogli przypuszczać, iż ewentualny sprawca popełniono przed kilkoma dniami zabójstwa niekoniecznie musiał jeszcze mieszkać w kamienicy przy ul. Tannenbauma 12. Mógł aktualnie przebywać w którymś z sąsiednich domów, a nawet próbować wyjechać już z Rzeszowa. Stąd zapewne decyzją o zatrzymaniu Żydów przebywających w okolicy dworca kolejowego.

Okolo godz. 5.00-6.00 rano – gdy na ulice Tannenbauma i Sobieskiego przybyły już dodatkowe oddziały milicji (w tym zapewne Kompania Operacyjna KW MO) – rozpoczęła się rewizja w domach sąsiadujących z kamienicą, w której znaleziono zwłoki dziewczynki. Domy te zostały ściśle otoczone przez milicjantów. Zatrzymywali oni również Żydów napotkanych na ulicy oraz na dworcu kolejowym. Tymczasem pod kamienicą przy ul. Tannenbauma 12 zaczęli gromadzić się Polacy, wśród których rozeszła się już informacja o odkryciu zmasakrowanych zwłok dziewczynki. Niektórzy wznosili nieprzyjazne wobec Żydów okrzyki. Przybył tam również zaalarmowany przewodniczący Żydowskiego Zrzeszenia Religijnego Mojżesz Reich wraz z innymi członkami zarządu, żądając wyjaśnienia powodu rewizji. Pod milicyjną eskortą odprowadzono zatrzymanych Żydów do budynku komendy powiatowej MO. Milicjanci mieli przy tym zachowywać „bojową postawę”, a przechodnie – wyzywać Żydów, obrzucać ich kamieniami i bić. Mieszkania wielu zatrzymanych Żydów – pod ich nieobecność – zostały splądrowane. Według sprawozdania Żydowskiego Zrzeszenia Religijnego

WUPB kpt. Longina Kolarza. Porucznik Kołacz zwraca w nich uwagę na wzrost nastrojów antyżydowskich wśród mieszkańców Rzeszowa po tym, gdy dowiedzieli się oni o znalezieniu zwłok polskiej dziewczynki w kamienicy zamieszkałej przez Żydów. Były to opinie, które niejednokrotnie sam słyszał na rzeszowskich ulicach. „Wśród ludności oburzenie z powodu dokonanej zbrodni jest bardzo wielkie – relacjonuje Kołacz. Chcieliby wykonać samosąd na Żydach, lecz milicja utrzymuje porządek. Za tę interwencję milicja ściągą znowu na siebie nienawiść miejscowej ludności, gdyż wszyscy twierdzą, że milicja to sam Żyd – a kruk krukowi oka nie wymiśnie, i dlatego [milicjanci] doszukują się w tym wypadku prowokacji polskich faszystów”. Informuje również o wzroście wrogiego nastawienia wobec UB, który – w odczuciu mieszkańców – sprawę zabójstwa polskiej dziewczynki „za wszelką cenę chce stłumić, zagasić”. Tego zaś, kto o tym zabójstwie mówi, „[ubecy] aresztują, bo nie chcą, żeby to się rozsiewało”.

A zatem milicja i UB starały się za wszelką cenę spacyfikować nastroje antyżydowskie wśród mieszkańców. Nie chciały, aby informacje o zabójstwie dziewczynki były rozpowszechniane. Tym bardziej że liczba domniemanych ofiar zbrodni bardzo szybko ulegała zwielokrotnieniu, a w krążących wśród ludności



Kamienica przy ul. Tannenbauma 12 – widok współczesny

plotkach pojawiły się elementy makabry. Bezpieka najwyraźniej obawiała się, aby wzburzenie mieszkańców Rzeszowa nie przerodziło się w otwarte rozruchy, których ofiarą mogłoby paść rzeszowski Żydzi. Byłoby to w ówczesnej rzeczywistości nie na rękę rządzącym Polską komunistom. Trzeba bowiem pamiętać, że za kilka dni w Moskwie rozpoczynały się rozmowy, które miały doprowadzić do powstania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. A zatem pogrom mógł zaszkodzić czy nawet skompromitować komunistyczny Rząd Tymczasowy w oczach Brytyjczyków i Amerykanów. Co innego, gdyby komuniści mogli wykazać, że tylko dzięki zdecydowanej postawie aparatu bezpieczeństwa udało się udaremnić antysemicką prowokację „prohitlerowskich agentów” i „reakcji”, celem której – jak pisał „Dziennik Rzeszowski” – było „rozbić naszego życia i zdyskredytowanie nas wobec zagranicy”. A zatem pokazać, że tylko oni – komuniści, są gwarantem bezpieczeństwa mieszkańców w Polsce Żydów.

Bardzo prawdopodobna wydaje się więc hipoteza, że aparat bezpieczeństwa – niewykluczone, że działając na polecenie czy w ścisłym porozumieniu z NKWD – próbował początkowo obciążyć odpowiedzialnością za tę zbrodnię podziemie antykomunistyczne, przedstawiając ją jako dzieło „polskich faszystów”, którzy w celu wywołania pogromu podrzucili Żydom zwłoki zabitej dziewczynki, by obarczyć ich winą za ten ohydny mord. Tej zamierzonej ubeckiej (erkawudowskiej) prowokacji, mającej na celu obciążenie zbrodnią polskiego podziemia, służyć zapewne miały informacje podane w nadzwyczajnym wydaniu „Dziennika Rzeszowskiego” z 12 czerwca, powtórzone w dniu następnym, oraz działania propagandowe podjęte przez Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy. W tym kontekście należy również widzieć utrudnianie śledztwa przez aparat bezpieczeństwa oraz pospieszne zwolnienie – na wyraźne polecenie NKWD i kierownictwa bezpieki – zatrzymanych Żydów bez ich uprzedniego przesłuchania. Gdy jednak okazało się, że wzburzenie mieszkańców Rzeszowa z powodu zabójstwa było olbrzymie i bynajmniej nie uwierzyli oni w „oficjalną”

wersję o „prowokacji prohitlerowskich agentów”, WUBP (bądź NKWD), obawiając się dalszej eskalacji nastrojów antyżydowskich w Rzeszowie, postanowił całą sprawę maksymalnie wyciszyć i zatuszować. Tym zapewne należy tłumaczyć brak wzmianki o rzekomej prowokacji antysemickiej w kolejnym doniesieniu „Dziennika Rzeszowskiego” z 14 czerwca oraz naciski wywierane na osoby prowadzące śledztwo. Nie można również wykluczyć, że przy okazji mogło dochodzić do aresztowań osób, które całą sprawę nazbyt otwarcie komentowały „na mieście”. Ujawnił się przy tym antagonizm między UB i MO.

Zastanawia jeszcze jeden fakt. Skąd wzięły się oskarżenia pod adresem rzeszowskich działaczy SD, wysunięte zaraz po rozruchach, skoro wyniki śledztwa nie były jeszcze znane? Informacje o odpowiedzialności „niektórych elementów” rzeszowskiego SD – rzekomo „starych endeków” – za szerzenie plotek o mordzie rytualnym rozgłaszał Stanisław Tkaczow, wojewoda rzeszowski, który z dniem 28 VI 1945 r. objął stanowisko ministra lasów w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej.

Czy miały one jakiegokolwiek potwierdzenie w faktach? Czy może wpisywały się we wspomnianą próbę prowokacji komunistycznej, mającą na celu obarczenie odpowiedzialnością za zabójstwo dziewczynki i będące jego następstwem rozuchy antyżydowskie „polskiej reakcji”? W takim scenariuszu „winnymi” również dobrze mogli być „starzy endecy”, którzy mieli się zakamuflować w szeregach SD. Przy okazji Tkaczow, przedwojenny kapepowiec, mógł chcieć osłabić stosunkowo silną pozycję SD w Rzeszowie. Prezesem Zarządu Okręgowego SD był ówczesny prezydent miasta Franciszek Ślusarczyk, a członkiem Zarządu Okręgowego – wiceprezydent Tytus Zwoliński. Do partii tej należało również wielu pracowników urzędu miasta i urzędu wojewódzkiego.

Zarząd Okręgowy SD zdecydowanie zaprotestował przeciwko tym insynuacjom w jednogłośnie przyjętej uchwale 10 VII. Jego przedstawiciele kilkakrotnie składali wyjaśnienia centralnym władzom stronnictwa oraz domagali się bezskutecznie od ministra Tkaczowa „ujawnienia nazwiska informatora względnie sprawy”. ZG SD uznał początkowo uchwałę i oświadczenia Zarządu Okręgowego za niewystarczające i wstrzymał dotację finansową dla rzeszowskich struktur partii. Została ona przywrócona po dwóch miesiącach, gdy okazało się, że oskarżenia wysuwane pod adresem rzeszowskiego SD były bezpodstawne. Podjęta przez komunistów próba zrzcucenia odium odpowiedzialności za wywołanie antyżydowskich rozruchów na konkurencyjne, choć „bratnie” SD, nie powiedziała się.

Oskarżanie Żydów o popełnienie mordów rytualnych było charakterystyczne dla powojennych ekscesów antyżydowskich. W przypadku Rzeszowa bezdyskusyjny jest fakt niezwykle brutalnego zabójstwa dziewięcioletniej polskiej dziewczynki. Weryfikacji wymagają informacje o większej liczbie ofiar i odnalezionych szczątkach ludzkich, podawane w meldunkach polskiego podziemia. Czy były one li tylko reflekszem krążących po Rzeszowie plotek i wiary w mit mordu rytualnego, czy być może zawierały jakiś element prawdy?

Śledztwo, którego akta zachowały się we fragmentarycznej postaci, dotyczyło wyłącznie zabójstwa Bronisławy Mendoń. Zebrane w jego trakcie poszlaki wskazują, że zabójcą mógł być ktoś z żydowskich lokatorów kamienicy przy ul. Tannenbauma 12, w piwnicy której wieczorem 11 czerwca znaleziono zwłoki Bronisławy Mendoń i gdzie – najprawdopodobniej cztery dni wcześniej – została ona zgwałcona i zamordowana. Ten mord i jego sprawca (sprawcy) jest kluczem do wyjaśnienia wszystkich okoliczności „pogromu, którego nie było”.

¹ K. Kersten, Polacy. Żydzi. Komunizm. Anatomia półprawd 1939-1968, Warszawa, 1992, s. 110.

² Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (AZIH), sygn. 301/1320, Sprawozdanie w sprawie wypadków zaszłych w Rzeszowie w dniu 12 czerwca 1945 r., k. 1.

³ Ibidem, sygn. 301/1581, Sprawy bieżące. Rozruchy w Rzeszowie, Kraków 5 X 1945 r., k. 1-2.

⁴ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie (AIPNRz), sygn. IPN-Rz-062/5, Akta dochodzenia w sprawie zabójstwa Bronisławy Mendoń, Do prokuratury Sądu Okręgowego, Rzeszów 14 VI 1945 r., k. 5.

⁵ Archiwum Akt Nowych, mkfm 2136/36, Sprawozdanie z Rzeszowskiego za okres od 1 do 15 czerwca 1945 r., k. 33.

⁶ Archiwum Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie, sygn. S 25/02/Zk, Oświadczenie Mieczysława Skotnickiego ze stycznia 1999 r., k. 122.

⁷ AZIH, sygn. 301/1320, k. 2.

⁸ „Dziennik Rzeszowski”, nr 31 (wydanie nadzwyczajne), 12 VI 1945 r.

⁹ AIPNRz, sygn. IPN-Rz-122/312, Dowody rzeczowe w sprawie Józefa Klusa i innych, 7645.

¹⁰ Województwo rzeszowskie, k. 36-37.

¹¹ Ibidem, sygn. IPN-Rz-062/5, Do Pana Prokuratora Sądu Apelacyjnego w Krakowie, 26 IX 1945 r., k. 22.

Dr Krzysztof Kaczmarek, IPN Rzeszów

Pogrom, którego nie było

Informował prezesa sądu, że od chwili złożenia wniosku o wszczęcie śledztwa przesłano jedynie dowody rzeczowe do ekspertyzy sądowej i przesłuchano jednego świadka, podkreślając, iż „w związku z upływającym czasem w pamięci świadków, których należało już wcześniej przesłuchać, zacierają się różne, być może b. ważne dla wyświetlenia sprawy szczegóły, nie mówiąc już o tym, że część świadków mogła w międzyczasie wyjechać z Rzeszowa i jak to się często zdarza – »w niewiadomym kierunku«». Gnatowski zwracał również uwagę na dotychczasowe mało poważne traktowanie tej sprawy – sędziowie śledczy, którzy mieli się nią zajmować, po kolei umywali ręce, udając się na urlop. Istnieje zatem prawdopodobieństwo – konkludował rozgoryczony Gnatowski – że śledztwo w ogóle, a w szczególności sprawa zabójstwa Mendoniówny na tym ucierpi.

Czy „epidemia urlopowa”, która dotknęła sędziów śledczych rzeszowskiego sądu – pomijając fakt, iż rzeczywście był to okres wakacyjny – nie była spowodowana strachem przed zajęciem się tą sprawą? Wszystko wskazuje na to, że tak. Można odnieść wrażenie, że komuś wręcz zależało na wyciszeniu tej sprawy. Najprawdopodobniej naciski w tym kierunku były wywierane przez WUBP, a być może również przez NKWD.

Determinacja prokuratora Gnatowskiego, który zdecydowanie dążył do wyjaśnienia okoliczności zabójstwa dziewczynki, przyniosła wreszcie efekty. 13 sierpnia – ponad dwa miesiące od znalezienia ciała! – śledztwo w sprawie zabójstwa Bronisławy Mendoń zostało formalnie wszczęte. W jego trakcie zostali przesłuchani prawie wszyscy mieszkańcy kamienicy przy ul. Tannenbauma 12. Według opinii prokuratora Gnatowskiego, byli to ludzie „przeważnie ze sfery robotniczej lub drobnomieszczańskiej o zdecydowanych zawodach i dobrej opinii. Mężczyźni, bo ci głównie wchodzą w rachubę, są żonaci i mający potomstwo. Żadna z przesłuchanych osób nie nasuwa podejrzenia, iżby mogła dopuścić się zabójstwa i to w dodatku na tle seksualnym”.

Poza Landesmanem nie udało się natomiast przesłuchać żydowskich lokatorów dwóch mieszkań na drugim piętrze, którzy, jak już wspomniano, natychmiast po zwolnieniu wyjechali z Rzeszowa. Jak ustalono w śledztwie – na podstawie zeznań dozorczy i innych świadków – te dwa mieszkania „stanowiły swego rodzaju hotel, w którym nikt zresztą się nie meldował”. Ich lokatorzy „stanowili z reguły element napływowy i wciąż zmieniający się. Były to osadłe z wojny niedobitki, wyłącznie narodowości żydowskiej, a więc bez rodzin, powracające z obozów itp., miejsc, gdzie udało się im uratować życie”. Kreśląc portret psychologiczny tych żydowskich lokatorów, prokurator Gnatowski zauważał, iż „rodzaj przeżyć tych ludzi dręczonych w tak długim okresie czasu mógł wpłynąć ujemnie na wielu z nich, wykołeci ich fizycznie oraz moralnie i predestynować niejednego z nich na człowieka o spaczonych instynktach” i nie wykluczył, że po opuszczeniu Rzeszowa osoby te „być może ukrywają się, obawiając się przykrych dla siebie konsekwencji”, chociaż większość z nich przypuszczalnie jest niewinna.

Na podstawie zeznań świadków oraz w oparciu o zgromadzony materiał dowodowy Gnatowski przyjął, że Bolesława Mendoń została zamordowana 7 VI 1945 r. w kamienicy przy ul. Tannenbauma 12. W ocenie prokuratora, „dowody rzeczowe, które by poddawały w wątpliwość opisane ustalenia, co do czasu i miejsca śmierci Mendoniówny, w toku śledztwa upadły, jako całkowicie nieodpowiadające rzeczywistości”. Gnatowski odrzucił więc, jako „mało prawdopodobną” – sugerowaną chociażby przez „Dziennik Rzeszowski” – „koncepcję podrzucenia dziecka, celem skompromitowania w [oczach] opinii ogółu Żydów”. Nie udało się natomiast ustalić sprawy zabójstwa, choć analiza materiału dowodowego i wyniki ekspertyzy pozwoliły na sformułowanie pewnych poszlak.

Ekspertyza grafologiczna wykazała „z prawdopodobieństwem granicznym niemal z pewnością”, że pismo na kartce z zeszytu znalezionej w mieszkaniu rabina Thorna „pochodzi z tej samej reki, co pismo w 7 zeszytach z podpisem Bro-

nisławy Mendoń użytych jako materiał dowodowy”. W śledztwie ustalono, że karta ta została znaleziona nie na łóżku Landesmana, jak pierwotnie zakładano, ale na łóżku sąsiednim (tj. zajmowanym przez Judę Mosesa lub Schaję Gemindera). „Co się tyczy plam krwi – pisał Gnatowski w sprawozdaniu ze śledztwa – to krew ludzką stwierdzono na obu kawałkach płótna z kalesonów, w skrzepie krwi ze ściany oraz na wódrach. Krew ludzka w skrzepie krwi ze ściany i krew na wódrach pochodzą z krwi grupy A. Stwierdzenie, czy ślady krwi na obu wymienionych do wodach pochodzą od jednego osobnika, czy też od dwóch lub kilku osobników należących do grupy A nie jest możliwe. W ostatecznej konkluzji nie zostało również stwierdzone, czy plamy krwi na płótnie kalesonów pochodzą z krwi grupy AB, czy też od osobników należących do grup A i B. Jednak wygląd i charakter plam na kalesonach przemawia raczej za tym, że pochodzą one z jednego źródła krwawienia, a więc z krwi grupy AB. Z powodu braku materiału porównawczego, opisane wyniki badań nie dają możliwości wyciągnięcia jakichś zdecydowanych wniosków w kierunku wykrycia sprawcy”¹⁰.

Ponieważ wyniki śledztwa nie dostarczyły dowodów winy Landesmana, a on sam nie przyznawał się do winy, udzielając wyjaśnień „bardzo ogólnie i niesłychanie ogólnikowo”, zastosowany wobec niego dotychczasowy środek zapobiegawczy w postaci aresztu tymczasowego zamieniono na dozór milicyjny. 12 IX 1945 r. Landesman został zwolniony z więzienia, jednak po wyjściu na wolność „nie zgłaszał się w MO i mimo iż zobowiązał się podać swój prywatny adres, miejsce jego pobytu jest nieznanne”. Z raportu Brygad Wywiadowczych wynika, że w sprawie zwolnienia Landesmana kilkakrotnie w sądzie okręgowym interweniował por. Józef Pieczeń (vel Perzyński), kierownik Sekcji III Wydziału I WUBP w Rzeszowie.

12 X prokurator Gnatowski wystąpił z wnioskiem o umorzenie śledztwa na podstawie art. 275 kpk z powodu niewykrycia sprawcy. „Na podstawie przeprowadzonych dowodów z przesłuchanych świadków oraz wyników ekspertyzy dowodów rzeczowych – pisał Gnatowski – sprawca zabójstwa Bronisławy Mendoń nie został wykryty. Istnieje wprawdzie dostateczna podstawa do przyjęcia, że Mendoniówna została zamordowana w posesji, w której zostały znalezione jej zwłoki oraz poważne dane wskazujące na to, że sprawcą zabójstwa mógł być któryś z lokatorów II piętra domu przy ul. Tannenbauma, jednakże nic ponadto w toku śledztwa nie dało się ustalić z przyczyn niezależnych od władz sądowo-prokuratorских”.

11 XII 1945 r. sędzia okręgowy śledczy Jaroszewski umorzył śledztwo w sprawie zabójstwa Bronisławy Mendoń.

Nieudana prowokacja aparatu bezpieczeństwa i władz komunistycznych

Najprawdopodobniej pierwszą osobą, która zabójstwo Bronisławy Mendoń określiła mianem antysemitkiej prowokacji, była Stefania Romaniuk, I sekretarz KW PPR w Rzeszowie. Już 11 czerwca wieczorem wysłała ona w tej sprawie depesze do Władysława Gomułki. Co ciekawe, Romaniuk używa w niej liczby mnogiej, informując sekretarza generalnego KC PPR o „trupach dzieci polskich”.

12 czerwca w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego przez prawie pięć godzin obradowało Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. W zachowanym protokole z tego posiedzenia nie ma jednak jakichkolwiek informacji o wzburzonych nastrojach mieszkańców Rzeszowa oraz rozruchach, wywołanych znalezieniem zwłok Bronisławy Mendoń. Sprawy zabójstwa dziewczynki oraz antyżydowskich zajęć nie poruszano również – przynajmniej formalnie – na żadnym z kolejnych posiedzeń Prezydium WRN ani na posiedzeniach plenarnych WRN. Milczą o niej sprawozdania starostwa powiatowego. Nie odnotowano jej także w protokołach z zebrań egzekutyw i posiedzeń plenarnych Komitetu Powiatowego i Komitetu Wojewódzkiego PPR. Wspomniano o niej jedynie w cytowanym sprawozdaniu KW PPR do KC PPR za pierwszą połowę czerwca 1945 roku. Skale wydarzeń z 11-12 czerwca zdecydowanie w nim jednak pomniejszono, nazywając je „małymi wystąpieniami antyżydowskimi”.

Najbardziej zastanawiający jest jednak fakt, że poza wspomnianym jednostronowym raportem milicyjnym zabójstwo polskiej dziewczynki oraz będące jego następstwem zajęcia nie zostały odnotowane ani w raportach sytuacyjnych Komendy Powiatowej, ani Komendy Wojewódzkiej MO w Rzeszowie z czerwca 1945 roku. Wzmianek o tych wydarzeniach próżno również szukać w sprawozdaniach PUBP oraz WUBP w Rzeszowie. Wyjątkiem jest meldunek specjalny z 12 VI 1945 r. oraz o dwa dni późniejszy raport sytuacyjny kierownika Sekcji VII WUBP w Rzeszowie por. Michała Kolacza do ówczesnego szefa rzeszowskiego

„ograbionych zostało doszczętnie” 22 mieszkania i 57 rodzin, a poniesione przez Żydów straty zostały oszacowane na około pół miliona złotych w przedmiotach materialnych i kilkadziesiąt tysięcy złotych w gotówce. Z materiałów Brygad Wywiadowczych wynika, że w biciu Żydów, oprócz milicjantów i ludności cywilnej, uczestniczyli „częściowo” również funkcjonariusze UB i żołnierze „ludowego” Wojska Polskiego. Z kolei w sprawozdaniu KW PPR wydarzenia z 12 czerwca zupełnie bagatelizowano, określając je mianem „małych [podkreślenie K.K.] wystąpień antyżydowskich” i pisząc, że „pobito kilkunastu Żydów. Usiłowano splądrować mieszkania żydowskie. Milicja nie stanęła na wysokości zadania. Ale jednak opamiętanie się nastąpiło i nazajutrz był już spokój w mieście”⁵.

Jeden z zatrzymanych wówczas Żydów relacjonował, że w blisko czterdziestoosobowej grupie został odprowadzony na komendę powiatową „przez ulicę gęsto obstawioną szpalarami ludności”. Owe tłumy rekrutować się miały „po części z drobnomieszczaństwa, motlochów i półinteligentów” i obrzucały Żydów „stękiem wyzwisk”. Milicjanci nie tylko nie bronili konwojowanych Żydów, ale także mieli zachęcać tłum do ich bicia. Po doprowadzeniu do budynku komendy powiatowej umieszczono tę grupę Żydów w świetlicy, w której od nocy przetrzymywani byli już mieszkańcy kamienicy z ul. Tannenbauma 12. Inaczej te wydarzenia zapamiętał Mieczysław Skotnicki, żołnierz AK, który był świadkiem prowadzenia przez miasto



Zmasakrowane ciało 9-letniej Bronisławy Mendoń – odarte ze skóry na twarzy i z wyciętymi mięśniami na rękach i nogach. Zebrane w trakcie śledztwa poszlaki wskazują, że zabójcą mógł być któryś z żydowskich lokatorów kamienicy przy ul. Tannenbauma 12

dwa kilkunastoosobowych grup osób narodowości żydowskiej, w tym jednej na ul. 3 Maja. „Żydzi byli najwyraźniej wzburzeni i zaniepokojeni – napisał w swoim oświadczeniu Skotnicki. – Nieśli ze sobą walizki, względnie tobołki. Konwojowani byli przez liczną grupę uzbrojonych milicjantów i strażników kolejowych. Konwojenci nie udzielali żadnych wyjaśnień na padające zapytania. Ludzie gromadzili się na chodnikach, obserwując konwoje. Nie padły żadne okrzyki, ani głośnie uwagi. W drugiej grupie zwróciłem specjalną uwagę na bardzo przystojną panią, ubraną w futro i niosącą piękną walizkę. (...) Nie zauważyłem też manifestacji nastrojów antysemitycznych”⁶.

Nie wiadomo dokładnie, ilu Żydów zostało wtedy zatrzymanych. Według relacji żydowskich mieli to być „wszyscy” lub „prawie wszyscy” Żydzi przebywający wówczas w Rzeszowie, w tym także Żydzi powracający z niemieckich obozów koncentracyjnych. Wydaje się jednak, iż informacje te są przesadzone. Najprawdopodobniej zatrzymani zostali tylko Żydzi mieszkający na ulicy Tannenbauma i sąsiadującej z nią ulicy Sobieskiego oraz przebywający w okolicach dworca kolejowego. Mogło to być 100-130 osób.

Nie sposób również ustalić, ilu milicjantów brało udział w tej akcji. Źródła żydowskie mówią o milicjantach „prawdopodobnie” z Komendy Powiatowej i o „milicjantach kolejowych”, tzn. milicjantach z posterunku na stacji kolejowej, który podlegał KP, oraz o funkcjonariuszach Straży Ochrony Kolei. Zakładając, iż w rewidacji i zatrzymaniu Żydów uczestniczyli milicjanci z Kompanii Operacyjnej oraz komisariatu MO w Rzeszowie, a także – najprawdopodobniej – z posterunku kolejowego i plutonu operacyjnego komendy powiatowej, można szacować całość

sił milicyjnych użytych w akcji 11-12 czerwca maksymalnie na 120 ludzi. Do tej liczby należałoby dodać kilkunastu funkcjonariuszy SOK. Bezdyskusyjna pozostaje wysoce naganna ocena działań milicji w czasie rozruchów.

We wczesnych godzinach popołudniowych zatrzymanych Żydów zaczęto zwalniać. Zapewne w sprawie tej interweniował przewodniczący Żydowskiego Zrzeszenia Religijnego Mojżesz Reich oraz inni członkowie zarządu. Najprawdopodobniej interwencję tę ułatwił fakt, iż – jak wynika z raportu AK z końca października 1944 r. – „Żyd, adwokat Reich z Rzeszowa, został prawnym doradcą urzędu śledczego” [tj. sekcji śledczej WUBP]. Według innego dokumentu polskiego podziemia z 1945 r. Reich miał być w czasie okupacji niemieckiej policjantem żydowskim w getcie, który „po wkroczeniu Sowieców wypłynął jako główny agent NKWD i ich mąż zaufania”. Z kolei z jednego z dokumentów ubeckich z ostatniej dekady września 1944 r. wynika, że Reich mógł być etatowym funkcjonariuszem UB, pozostającym w dyspozycji szefa WUBP w Rzeszowie.

Według sprawozdania Komitetu Żydowskiego w Krakowie zwolnienie zatrzymanych i uspokojenie antyżydowskich nastrojów nastąpiło „dzięki obywatelskiej postawie” ppłk. Franciszka Księżarczyka, komendanta wojewódzkiego MO, mjr. Romana Orłowskiego, zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. operacyjnych, oraz por. Henryka Sawickiego, kierownika Wydziału Gospodarczego KW MO, „którzy wydali rozkaz bezzwłocznego zwolnienia wszystkich zatrzymanych Żydów bez przesłuchania”. KW MO miała bowiem stać na stanowisku, iż dochodzenie wszczęte przez komendę powiatową było bezpodstawne, zaś „cała akcja oskarżająca Żydów o zabójstwo dzieci katolickich – była prowokacją mającą polityczne podstawy”⁷.

Sprawozdanie to w ogóle nie wspomina o roli, jaką w uwolnieniu rzeszowskich Żydów odegrali funkcjonariusze NKWD. A przecież Leib Kaplan, składając swe zeznanie trzy dni wcześniej, mówił, że na komendzie zjawił się „oficer NKWD i paru innych oficerów sowieckich”. Zrugali oni milicjantów, iż powinni byli aresztować tylko Żydów mieszkających w domu, gdzie popełniono zbrodnię, a nie innych, z „całego miasta”, oraz zapewnili zatrzymanych, że nic im się nie stanie. O przybyciu do budynku komendy już po dwóch godzinach „sowieckich komandirów”, którzy mieli „uspokoić” przetrzymywanych tam Żydów, wspomina również sprawozdanie zarządu Żydowskiego Zrzeszenia Religijnego. Także według Landesmana Żydzi mieli zostać uwolnieni „dopiero na interwencję NKWD”.

Udział enkawudzystów potwierdzają również materiały Brygad Wywiadowczych. Podawano w nich, iż „w międzyczasie wmiszało się NKWD i UB. Wzięło w obronę Żydów, skoszarowano ich w jednym miejscu, po czym wywieziono pod eskortą na zachód”; że mord dziewczynki został „zatuszowany przez NKWD i UB”, a „wszyscy podejrzani Żydzi zostali na żądanie UB wypuszczeni z aresztu bez uprzedniego przesłuchania”. Uczestnictwo UB w zwolnieniu Żydów jest także poświadczane w zachowanych w formie szczątkowej aktach śledztwa w sprawie zabójstwa Bronisławy Mendoń.

Interweniującymi enkawudzystami byli przypuszczalnie oficerowie i żołnierze 104. pułku pogranicznego 64. dywizji Wojsk Wewnętrznych NKWD.

Nie do końca jasne są okoliczności, w jakich zwolnieni Żydzi opuścili Rzeszów. Tak zwani obozowicze jeszcze 12 czerwca wyjechali pociągami w kierunku Jasła. Pozostałym – według sprawozdania zarządu Żydowskiego Zrzeszenia Religijnego – miano „pozwolić małymi grupkami udać się do domów”, w których „przesiedzieli do wieczora”, po czym „pod eskortą Sowieców udali się do koszar sowieckich na nocleg”. Rankiem 13 czerwca wyjechali oni na zachód. Opis ten pokrywa się w większości z późniejszą o cztery miesiące relacją Landesmana. Po interwencji NKWD zwolnieni z aresztu Żydzi mieli zostać odprowadzeni do swoich mieszkań pod kordonem milicyjnym. Jednak „większa część Żydów nocowała wtedy w koszarach NKWD w obawie przed pogromem i nazajutrz, zostawiając wszystkie rzeczy, pouciekali”. Owymi sowieckimi (enkawudzkimi) koszarami był najprawdopodobniej budynek bursy gimnazjalnej przy ul. Bernardyńskiej (obecnie gimnazjum Siostr Prezentek przy ul. ks. J. Jałowego), zajmowany wówczas przez Armię Czerwoną. O noclegu w sowieckich koszarach nie wspomina natomiast Kaplan, który najprawdopodobniej wyjechał z Rzeszowa już 12 czerwca. W zakończeniu swojego zeznania złożonego w Komitecie Żydowskim w Krakowie podał on, iż w tym dniu „żołnierze sowieccy odwieźli 100 Żydów na dworzec. Większość Żydów opuściła miasto i udała się do Krakowa”. W następnych dniach wyjechali kolejni, w rezultacie w mieście pozostać miało tylko około 30 osób narodowości żydowskiej, którzy, jak napisano w sprawozdaniu Komitetu Żydowskiego w Krakowie, „też najprawdopodobniej Rzeszów opuszczają”. Niektórzy z wyjeżdżających z Rzeszowa Żydów padli pod drodze ofiarą dodatkowej przemocy. Ciąg dalszy na s. IV

Dr Krzysztof Kaczmarek, IPN Rzeszów

Pogrom, którego nie było

Ciąg dalszy ze s. III

Tymczasem Polacy aż „do godzin wieczornych” – gdy „nadszedł rozkaz rozpędzenia tłumów” – gromadzili się na ulicach miasta, zwłaszcza wokół domu przy ul. Tannenbauma 12, i komentowali sprawę zabójstwa dziewczynki. Po 12 czerwca „uspokoilo się w mieście, lecz ludność katolicka nadal święcie wierzy w tę prowokacyjną plotkę o zamordowaniu dzieci katolickich przez Żydów, że nie kontaktuje się z Żydami, a nawet nie chce sprzedawać żywności Żydom”. Z cytowanego fragmentu jednoznacznie wynika, iż ludność Rzeszowa zaczęła bojkotować Żydów, co zapewne także miało wpływ na ich decyzję o opuszczeniu miasta.

Reasumując, 12 czerwca oraz w ciągu kilku kolejnych dni prawie wszyscy Żydzi przebywający wówczas w Rzeszowie opuścili miasto. Trudno określić, na ile wypadki z 11-12 czerwca oraz reakcja mieszkańców miasta – spowodowana ujawnieniem niezwykle okrutnego zabójstwa polskiej dziewczynki, za które mieszkańcy miasta powszechnie obwiniali Żydów – przyspieszyły decyzję tych Żydów, którzy i tak zamierzali z Rzeszowa wyjechać, na ile zaś spowodowały wyjazd również tych, którzy, powróciwszy do tego miasta w latach 1944-1945, zakładali pozostanie w nim na stałe. Z drugiej strony informacje o zajęciach antyżydowskich zahamowały powroty do Rzeszowa innych jego przedwojennych żydowskich mieszkańców.

Zwolnienie Żydów, ich wyjazd z Rzeszowa oraz względne uspokojenie nastrojów antyżydowskich w mieście nastąpiło na skutek działań podjętych przez NKWD, KW MO i WUBP w Rzeszowie. Można przypuszczać, że była to akcja skoordynowana i kierowana przez NKWD. Istotna dla wyjaśnienia wszystkich jej okoliczności wydaje się analiza życiorysów osób kierujących wówczas KW MO i WUBP.

Księżarczyk i Orłowski (właśc. Hojzer Grosser) byli przedwojennymi komunistami, obaj brali udział w wojnie domowej w Hiszpanii. Księżarczyk m.in. w 1938 r. dowodził krótko batalionem im. J. Dąbrowskiego, a następnie batalionem im. A. Mickiewicza, zaś Orłowski jako „Orłow” był na początku 1939 r. komisarzem politycznym XIII brygady międzynarodowej im. J. Dąbrowskiego. Później pierwszy z nich, po przedostaniu się w 1943 r. do okupowanej Polski i nawiązaniu kontaktu z PPR, został najpierw oficerem inspekcyjnym GL, później komendantem GL w Warszawie, a wreszcie komendantem Obwodu Krakowskiego AL. W połowie sierpnia 1944 r. wraz z I Brygadą AL im. Ziemi Krakowskiej przedarł się przez front na przyczółku baranowsko-sandomierskim i został mianowany komendantem wojewódzkim MO w Rzeszowie. Drugi zaś, po internowaniu we Francji i pozbawieniu polskiego obywatelstwa, w 1941 r. wyjechał do Związku Sowieckiego. Od przełomu 1942 i 1943 r. służył w Armii Czerwonej. W sierpniu 1944 r. został skierowany do „ludowego” Wojska Polskiego, skąd już we wrześniu tego roku przeszedł do MO. Objął stanowisko kierownika Wydziału Personalnego KW MO, a w kwietniu 1945 r. został mianowany zastępcą komendanta wojewódzkiego MO ds. operacyjnych.

Sawicki z kolei był typowym „popem” (pełniącym obowiązki Polaka). Ten obywatel sowiecki do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej pracował jako urzędnik w przemyśle naftowym na Kaukazie. W 1941 r. zmobilizowany został do Armii Czerwonej, z której skierowano go do armii Berlinga. Podobnie jak Orłowski, we wrześniu 1944 r. został oddelegowany do MO.

Sowietem był również ówczesny szef WUBP w Rzeszowie kpt. Longin Kolarz, pochodzący z mieszanej polsko-czeskiej rodziny z Białej Cerkwi. W czasie wojny był oficerem Armii Czerwonej, a później – 1. DP im. T. Kościuszki. W 1944 r. znalazł się w grupie około dwustu budzących szczególne zaufanie żołnierzy armii Berlinga, którzy zostali wytypowani przez kierownictwo polskich komunistów w Związku Sowieckim do odbycia przyspieszonego kursu w szkole NKWD w Kujbyszewie (w okresie kwiecień – lipiec 1944 r.). Jako absolwent szkoły kujbyszewskiej Kolarz należał do swoistej awangardy polskiej bezpieki. Dowodził grupą dwudziestu czterech „kujbyszewiaków”, którą w połowie sierpnia Stanisław Radkiewicz, kierownik Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN, skierował do organizowania struktur aparatu bezpieczeństwa na Rzeszowszczyźnie. Kolarz został najpierw zastępcą szefa, a później szefem rzeszowskiego WUBP.



Bronisława Mendoń

Jak widać, nie byli to ludzie przypadkowi. Były to – przynajmniej w tym czasie – osoby cieszące się zaufaniem NKWD. Paradoksalnie najmniej pewny w tym gronie wydawać się mógł płk Księżarczyk, któremu zarzucano, że toleruje w szeregach milicji żołnierzy AK.

W tym miejscu należy sprostować pojawiającą się w niektórych opracowaniach informację, jakoby w organizowaniu antyżydowskich ekscesów w Rzeszowie uczestniczył mjr Władysław Sobczyński (Spychaj), który rok później – jako szef WUBP w Kielcach – odegrał nie do końca wyjaśnioną rolę podczas pogromu kieleckiego. W czerwcu 1945 r. Sobczyńskiego nie było jeszcze w Rzeszowie. Kierownictwo rzeszowskiego WUBP objął on z dniem 4 VII 1945 r., a więc trzy tygodnie po opisywanych wydarzeniach.

Reakcje prasowe

12 czerwca w godzinach popołudniowych ukazało się nadzwyczajne wydanie „Dziennika Rzeszowskiego”. Informowano w nim o odnalezieniu zwłok dziewczynki przy ul. Tannenbauma, zaznaczając jednocześnie, iż „na podstawie wstępnych badań” popełniona zbrodnia „nosi cechy mordu seksualnego”. Rozwiewano więc krążące wśród mieszkańców Rzeszowa pogłoski, jakoby był to mord rytualny, oraz sugerowano, iż „zwłoki zostały świadomie podrzucone [do kamienicy zamieszkaanej przez Żydów] w celu prowokacji”. Piętnowano zachowanie „żądnych sensacji elementów”, które dopuścili się „nieprawdopodobnych czynów, idąc po linii najgorszych hasel nienawiści głoszonej przez faszystowskich bandytów”. Podkreślano, że „sprawę morderstwa ujęły w swoje ręce władze bezpieczeństwa”, zapowiadano, że morderca dziecka „zostanie wykryty i surowo zgodnie z prawem ukarany” oraz dementowano pogłoski – czy, jak to określono, „reakcyjną famę” – jakoby zamordowanych zostało kilkanaście osób, podkreślając, że „chodzi o zwłoki jednej dziewczynki” [podkreślenia redakcji]. W odredakcyjnym komentarzu „Strzeżmy się prowokacji prohitlerowskich agentów!” zapewniano, że sprawca zbrodni liczył na „rodzimego pacholka hitlerysty”, i przestrzegano przed „antysemickimi prowokacjami inicjowanymi z całą świadomością przez reakcję”⁸.

Trudno jednoznacznie ocenić tę publikację. Z jednej strony była ona bardzo ogólnikowa. Redakcja „Dziennika” nie podała ani okoliczności odkrycia zwłok dziewczynki, ani informacji o wydarzeniach, jakie nastąpiły w Rzeszowie później. Na jej

podstawie można było jednak domniemywać, że w mieście doszło do jakichś antyżydowskich ekscesów. Z drugiej strony zawierała sugestie o „perfidnie obmyślonej prowokacji”. Decyzję o wydaniu nadzwyczajnego numeru „Dziennika Rzeszowskiego” podjęli wspólnie Franciszek Błoński – redaktor naczelny gazety, Stanisław Tkaczow – wojewoda rzeszowski, kpt. Longin Kolarz – szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, kpt. Zygmunt Bieszczanin – naczelnik Wydziału Służby Śledczej KW MO, oraz Wojciech Pelczarski – naczelnik Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy. Ustalili oni zarówno treść, jak i tytuł oraz „linię wytyczną” dodatku, uznając, iż jego opublikowanie przyczyni się do uspokojenia nastrojów społecznych. O zamiarze wydania nadzwyczajnego numeru „Dziennika Rzeszowskiego” musiała również wiedzieć Stefania Romaniuk, ówczesna I sekretarz KW PPR.

Niewykluczone jednak, że publikacja „Dziennika Rzeszowskiego”, zamiast uspokoić, spotęgowała tylko nastroje antyżydowskie w mieście. Poza mało wiarygodną sugestią o prowokacji nie dawała przecież odpowiedzi na żadne z pytań stawianych przez wstrząśniętych mordem mieszkańców Rzeszowa, wśród których krążyły plotki o morderze rytualnym i kilkunastu ofiarach.

Wersja o rzekomej antysemitce prowokacji, zorganizowanej przez „prohitlerowskich agentów”, była oficjalnie podtrzymywana i propagowana przez Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy. 13 czerwca do powiatowych urzędów informacji i propagandy zostało rozesłane nadzwyczajne wydanie „Dziennika Rzeszowskiego” z zaleceniem, aby kierownicy urzędów zajęli się sprostowaniem „stugębnej famy” o masowym morderze i odpowiednio naświetlili „antysemicką prowokację”. Tego samego dnia informacja o znalezieniu zwłok dziewczynki została powtórzona – z drobnymi uzupełnieniami – w „Dzienniku Rzeszowskim”.

Wydanie nadzwyczajnego numeru „Dziennika Rzeszowskiego” oraz powtórzenie informacji o zabójstwie dziewczynki na łamach tej gazety w dniu następnym zdecydowanie skrytykował Adam Popowski, inspektor Biura Kontroli Państwa przy Prezydium KRN, przebywający wówczas w celach służbowych w Rzeszowie. Uważał on, że informacje, które podał „Dziennik Rzeszowski”, powtórzone przez inne tytuły prasowe i tym samym nagłośnione w całym kraju, mogą przyczynić się do wzrostu nastrojów antyżydowskich. Jego zdaniem, właściwszym rozwiązaniem byłoby tylko rozplakatowanie odpowiedniego komunikatu w Rzeszowie, zaś po zakończeniu śledztwa zamieszczenie na łamach „Dziennika Rzeszowskiego” urzędowego komunikatu prokuratury. Popowski twierdził ponadto, że redakcja „Dziennika”, wydając numer nadzwyczajny i zapowiadając dalsze publikacje w tej sprawie, liczyła na zwiększenie sprzedaży gazety i wzrost własnych dochodów. Odpowiadając na te zarzuty, redaktor Błoński w liście do wojewody Tkaczowa niedwuznacznie sugerował, iż Popowski jest po prostu antysemitą. Nie wyjaśnił jednak, dlaczego Popowskiemu, jako domniemanemu antysemitcie, miałoby zależeć na tym, aby nie rozpowszechnić informacji o zabójstwie polskiej dziewczynki, czyli działał w kierunku uspokojenia nastrojów, zamiast przeciwnie – podburzać je w duchu antysemitki.

14 czerwca w „Dzienniku” ukazała się już tylko lakoniczna informacja, że ze względu na toczącej się śledztwo redakcja nie będzie podawała żadnych szczegółów. Zaznaczono jedynie, że „śledztwo jest na dobrej drodze”, a „władze udzieliły zezwolenia na pochowanie zamordowanej”. Nie zawierała ona już żadnej wzmianki o domniemanej prowokacji. W następnych dniach gazeta nie wracała do tego tematu.

Śledztwo w sprawie zabójstwa Bronisławy Mendoń

Bardzo trudno jest odtworzyć początki dochodzenia w sprawie zabójstwa Bronisławy Mendoń. Według informacji uzyskanych przez Brygadę Wywiadowczą wkrótce po odkryciu zwłok dziewczynki „na miejsce zbrodni przybyły władze sądowno-prokuratorskie i rozpoczęły dochodzenie. W międzyczasie przybyli przedstawiciele NKWD i UBP i uniemożliwili władzom sądownym czynności urzędowe, zmuszając je do opuszczenia miejsca przestępstwa. (...) Mimo przeszkód ze strony UB zdołano przeprowadzić sekcję zwłok Mendoniówny, w czym na żądanie NKWD uczestniczył też lekarz sowiecki. Wyników sekcji dotychczas nie podano”⁹.

Zgola odmienne informacje o początkach śledztwa zawiera notatka kpt. Zygmunta Braudego, kierownika Biura Prawnego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, sporządzona 22 VIII 1945 roku. Kapitan Braude stwierdził, że ppor. Grzeszek nakazał prowadzić dochodzenie kpr. Janowi Łukasowi i nie zawiadomił o tym fakcie prokuratora. Zarzucał on milicji, że „prowadziła dochodzenie nie w kierunku wykrycia rzeczywistego sprawcy, lecz w kierunku znalezienia zwią-

ku przyczynowego pomiędzy morderstwem a zamieszkiwaniem Żydów w domu, gdzie w piwnicy znaleziono zwłoki zamordowanej”. Tę tendencyjną – zdaniem kpt. Braudego – linię, „nakreśloną fałszywie przez Milicję Obywatelską”, przyjąć miała również prokuratura. Z notatki Braudego wynika, że w czynnościach śledczych uczestniczyli przynajmniej dwaj funkcjonariusze Wydziału I WUBP w Rzeszowie: ppor. Mieczysław Griesgraber, kierownik Sekcji VIII (śledczej), oraz por. Michał Kołacz, kierownik Sekcji VII (obserwacja).

Czy byli oni jedynymi funkcjonariuszami UB, którzy wkrótce po odkryciu zwłok dziewczynki pojawili się w kamienicy przy ul. Tannenbauma 12? Jaka była ich rola? Czy WUBP prowadził własne dochodzenie w tej sprawie? Z powodu braku materiałów źródłowych nie znamy odpowiedzi na te pytania.

Milicjanci w nocy z 11 na 12 czerwca przesłuchali ośmiu świadków, w tym rodziców zamordowanej dziewczynki. 12 czerwca została przeprowadzona sekcja zwłok. Wykazała ona, że Bronisława Mendoń została przed śmiercią zgwałcona. Następnego dnia dziewczynka została pochowana na cmentarzu na Pobitnie. Cereonię pogrzebową sprawował ks. Roman Hejnosz, wikary rzeszowskiej fary. Odbyła się w bardzo wczesnych godzinach rannych, z udziałem tylko rodziców zamordowanej, dowiedzionych na cmentarz ubeckim lub milicyjnym autem. Taki był warunek bezpieki, która obawiała się, aby masowy udział mieszkańców Rzeszowa w pogrzebie dziewczynki nie przekształcił się w demonstrację czy rozruchy.

13 czerwca Prokuratura Sądu Okręgowego w Rzeszowie otrzymała jednostronicowy milicyjny raport o odkryciu zwłok Bronisławy Mendoń, a w dniu następnym protokoły przesłuchania owych ośmiu świadków oraz zabezpieczone dowody rzeczowe.

14 czerwca o godz. 14.00 na polecenie prokuratury został zatrzymany Jonas Landesmann. Jak się okazało, był on jedynym z czterestu żydowskich lokatorów II piętra kamienicy przy ul. Tannenbauma 12, który po zwolnieniu z milicyjnego aresztu pozostał w Rzeszowie. 16 czerwca o godz. 11.00 Landesman został przekazany do dyspozycji Prokuratury Sądu Okręgowego w Rzeszowie. Zastosowano wobec niego środek zapobiegawczy w postaci aresztu tymczasowego i osadzono w więzieniu na Zamku.

Po zapoznaniu się ze zgromadzonymi materiałami oraz przesłuchaniu Landesmana 18 czerwca prokuratura wystąpiła do sądu okręgowego z wnioskiem o wszczęcie śledztwa przeciwko Jonasowi Landesmanowi, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa z art. 225 par. 1 kodeksu karnego. Bardzo szybko dochodzeniem w sprawie zabójstwa Bronisławy Mendoń zainteresowało się ministerstwo sprawiedliwości Rządu Tymczasowego. 20 VI 1945 r. do udziału w nim minister sprawiedliwości Henryk Świątkowski delegował prokuratora Sądu Apelacyjnego w Krakowie. Zbrodnia oraz będącymi jej następstwem rozruchami antyżydowskimi od początku interesowało się także Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Sprawa ta była również tematem prac komisji międzyministerialnej, która 22 czerwca poleciła m.in. przekazać do ekspertyzy zabezpieczone w śledztwie dowody rzeczowe. Powołanie komisji było wynikiem prośby skierowanej do premiera Rządu Tymczasowego Edwarda Osóbki-Morawskiego przez Centralny Komitet Żydów Polskich kilka dni po wypadkach w Rzeszowie. Wiadomo, że komisja międzyministerialna „prowadziła dochodzenie na miejscu”, tj. w Rzeszowie; że w jej sprawozdaniu znalazły się informacje, jakoby w rozpowszechnianiu pogłosek oskarżających Żydów o mord rytualny brali udział członkowie Stronnictwa Demokratycznego, którzy tym samym ponosić mieli odpowiedzialność za wywołanie rozruchów; że członkowie Prezydium ZG SD zostali wezwani na rozmowę z przewodniczącym KRN Bierutem i premierem Osóbką-Morawskim w celu złożenia wyjaśnień w tej sprawie.

23 czerwca podprokurator Bronisław Gnatowski, który z ramienia Prokuratury Sądu Okręgowego w Rzeszowie zajmował się sprawą zabójstwa Bronisławy Mendoń, powołując się na wspomniane zarządzenie komisji międzyministerialnej, wystąpił z wnioskiem do sędziego okręgowego śledczego o przesłanie zebranych w tej sprawie dowodów rzeczowych do Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Niestety, poza wysłaniem dowodów do ekspertyzy sądowej 5 VII 1945 r. w sprawie niewiele się działo. Opieszałość sądu zmusiła prokuratora Gnatowskiego do wystosowania 6 VIII pisma do prezesa sądu okręgowego. Gnatowski wnioskował w nim o wyznaczenie „do prowadzenia śledztwa w sprawie zabójstwa Bronisławy Mendoń sędziego poza przyjętym podziałem czynności, który by miał możliwość poświęcenia temu śledztwu więcej uwagi i czasu, niż to miało miejsce dotychczas”. Argumentował, iż sprawa ta „sama w sobie jest poważna i zawiła, a niezależnie od tego była ona i jest przedmiotem zainteresowania władz nadzorczych”¹⁰.

Ciąg dalszy na s. VI